BEZPŁATNY DODATEK.

# RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 13. Niedziela, dnia 22-go czerwca Rok 1913

## WIEWIÓRKA.

(NOWELA Z FRANCUSKIEGO.)

(Ciąg dalszy.)

Dalej parawan z nawpół zatartą chińszczyzną, osłaniał skrzydłem całą zużytą garderobę minionych czasów: pantofelki na wysokich korkach, jedwabne chusteczki w haftowane kwiaty, spódniczki w wielkie bukiety, których pobladłe barwy, wzbudzały pamięć prababek, co je niegdyś nosiły.

W miarę, jak ciasnota zwiększała się coraz gęściej pozesuwanemi sprzętami, tworząc zupełny mrok w załomach ścian, okrytych szarą pajęczyną, przeciskałem się z rodzajem religijnej trwogi, w pośród tych zapylonych gratów, obawiając się, czy czasem lada chwila, z po za którejś z tych szaf przypartych do muru, nie wysunie się widmo jednego ze zmarłych właścicieli tych odwiecznych sprzętów. Ale owego dnia, gwałtowna żądza wdarcia się w tajemnice Basiena, tłumiła we mnie wszelkie inne uczucia, szperałem wszędzie, nie obawiając się upiorów, nie oszczędzając bynajmniej tych szanownych szczątków, naznaczonych piętnem tajemniczego zniszczenia. Nakoniec wpadło mi pod rękę pudło z mnóstwem starego żelaztwa, i wpośród świderków, gwoździ i heblów, wynalazłem doskonałe obcążki, które mi się wydały najodpowiedniejszemi do zamierzonej roboty.

Pochwyciwszy za skobel cążkami, i wykręcając go zręcznie, mogłem go najłatwiej wydobyć z biurka. Zabrałem więc znalezione narzędzie i ukryłem je w swoim pokoju, po za książkami, wyczekując już tylko na sposobność dostania się do niebieskiego pokoju.

Przez cały śmiertelnie długi tydzień, kuzyn nie zapomniał ani razu, zamknąć swojego pokoju, aż nakoniec pewnego dnia, kiedy było bardzo pogodnie, postanowiwszy po mszy przejść się aż ku lasowi, wpadł w swe dawne roztargnienie i pozostawił klucz w zamku.

Zaledwie mógł być o jakie dwadzieścia kroków od naszego domu, kiedy ja z memi cążkami w kieszeni, znalazłem się już w jego pokoju.

Tyle upragniona dla mnie chwila nadeszła wreszcie!

Kuzyn zabawi na przechadzce zapewne ze dwie godziny; matka pomagała wieszać bieliznę Scholastyce, w ogrodzie, ojciec znajdował się na posiedzeniu sądowem, mogłem więc raz nakoniec zadowolić moję ciekawość, nie potrzebując się obawiać, ażeby mi przeszkodzono w robocie.

Powiedziawszy sobie, iż byłem zupełnie sam, popełniłem mimowolnie kłamstwo, ponieważ Skoczek, jak cień błąkający się za mną, wśliznął się moim śladem zdradziecko do niebieskiego pokoju i biegał po nim wszędzie, bez najmniejszego szelestu. Ale byłem tak dalece zajęty mojem przedsięwzięciem, iż nawet nie przyszło mi na myśl, zamknąć go napowrót do klatki.

Po chwili stąpając na samych palcach, znalazłem się nakoniec przy biurku, tłumiąc oddech i czując gwałtowne bicie serca w piersiach. Sięgam do kieszeni i wyciągam cążki, drugą zaś ręką podnoszę klapę do góry, pochwyciwszy zarazem szrubkę z wierzchu przyniesionem narzędziem, potem zaś cichuteńko, zwolna zaczynam obruszać koniec utkwiony w drzewie. Czuję, że zaczyna po trochu ustępować... Ściskam cążki, i po kilku mniej pomyślnych próbach, zaczynam na dobre wykręcać skobel... Zwycięstwo! oto już nareszcie odśrubowany! Kładę go spiesznie do kieszeni wraz z kłódką, podnoszę klapę i zaglądam wewnątrz. Otóż jest moja książka! Leżała ona na wierzchu, obok tabakierki z portretem księcia de Berry. Pochwyciłem ją drżącą ręką, byłem tak wzruszony, iż mimowolnie poczułem dreszcz, przebiegający po skórze. Spuściłem z największą ostrożnością klapę i rozłożyłem, kosztowne dzieło na pulpicie, rozsiadłszy się z radosnem drżeniem w fotelu kuzyna.

V.

Dzieło tak gorąco pożądane przezemnie, było po prostu wydaniem w ósemce, oprawionem w safianowy papier z półskórkiem, mniej więcej podobnym do wszystkich okładek, jakie jeszcze za moich czasów dawano do wszystkich nagród szkolnych. Zawierało ono wybór powiastek kanonika Schmidta, z ryciną odpowiednią do każdej z nich na początku. Na kartce, poprzedzającej stronnicę tytułową, wyczytałem naprzód następujący napis, skreślony grubym charakterem uczniowskim:

To dziełko dla młodzieży,
Do mnie samego należy,
Do mnie każda stronnica,
Jak do króla stolica.

Kto ciekawszy mego nazwiska,
Niech obejrzy brzegi zblizka,
A kto chce widzieć datę roku,
Niech się przyjrzy książce z boku.

I w samej rzeczy z każdej strony po brzegach było wypisane maczkowemi głoskami:

„Dezydery Bastien, na boku zaś: Rok 1828".

Mój Boże! jakże to już było dawno.

Ryciny musiały być kolorowane przez samego właściciela książki, jak tego łatwo się było można domyśleć, spojrzawszy na liche, jednostajne farby, łączące się jedna z drugą. Nie było tam innych kolorów, oprócz niebieskiego, żółtego i czerwonego, z trochą niepewnej zieloności dla drzew i bladego różu, użytego do twarzy ludzkich. To naiwne i pospieszne malowanie przedstawiało bardzo pocieszny widok; mnie jednak nierównie jeszcze więcej ubawiły rysunki i komiczne uwagi, któremi były zdobne brzegi książki.

Dezydery Bastien nie musiał być uczniem zbyt porządnym; świadczyły o tem wyraźnie pozaginane i poplamione atramentem kartki w książce, ale z pewnością musiał posiadać umysł bystry, umysł obfitujący w zabawne pomysły. Co też to był za dziwny zbiór rysunków, kreślonych piórem i ołówkiem! Były tam i okręty, żeglujące z rozpiętemi żaglami po wzburzonem morzu, piechota i kawalerya w pełnem umundurowaniu, karykatury profesorów; widoczki, przedstawiające drzewa, to znów jakiś pocieszny człeczyna z kijem w ręku i domek z wysokim kominem, wypuszczającym grajcarkowaty słup dymu. Tu i ówdzie jakieś nieosobliwe wiersze, malujące naiwnym sposobem myśl młodego ucznia, lub żartobliwy napis, jak naprzykład. „Kto chce się dowiedzieć mojej tajemnicy, niechaj spojrzy na stronnicę 17."

Stronnica 17 odesłała do 64, i tak wciąż aż do 90-tej, na której znajdował się jakiś chłopak, pokazujący figę czytelnikowi.

— No, doprawdy! — pomyślałem sobie, — przy tym Dezyderym z pewnością nikt nie mógł się narazić na melancholią; a to dopiero musiał być wesoły towarzysz! O! gdybym był żył za jego czasów, jakże serdecznie poprzyjaźnilibyśmy się z sobą! A więc to on musi być niezawodnie owym synem, którego biedny kuzyn tak ciągle żałuje! Nieszczęśliwy człowiek! Jaka też szkoda, że ten chłopiec umarł tak młodo! — Mówiąc to, spoglądałem z rozczuleniem na te karty, które nosiły ślady młodzieńczych pomysłów Dezyderego, na śmiałe rysy pióra i ołówka, rzucone jego ręką na tym papierze, który zachował dotąd odbicie jego palców. Mój Boże! a w cóż się to teraz obróciły te palce?...

W chwili, kiedy sobie właśnie czyniłem podobne uwagi, usłyszałem na dole odgłos ciężkiego chodu Bastiena.

— Aj! aj! — pomyślałem, — otóż musiał spostrzedz swoje zapomnienie i wraca po klucz do pokoju.

Nie pozostawało mi, jak tylko tyle czasu, ażeby rzuciwszy książkę pod fotel, powrócić czemprędzej do siebie.

Domysł mój był najzupełniej prawdziwym. Przyszedłszy do kościoła, kuzyn sięgnął do kieszeni, a nie znalazłszy w niej klucza, wrócił natychmiast po mszy, ażeby naprawić swoje zapomnienie. Wszedł więc po schodach, a zastawszy klucze we drzwiach, nie wchodził już wewnątrz, tylko wsunąwszy go do kieszeni, oddalił się z pośpiechem, dla wynagrodzenia straconego czasu.

Odetchnąłem cokolwiek. Burza oddalała się więc, ale niestety! po to tylko, ażeby z tem większą gwałtownością powrócić. Co powie Bastien za powrotem, skoro zobaczy oderwaną kłódkę i swoją ulubioną książkę pod fotelem?... Nie śmiałem nawet pomyśleć o tem, pocieszając się jedynie, że miałem przynajmniej z dobrą godzinę przed sobą. Pomimo to byłem niezmiernie zmięszany i gryzłem sobie palce, szukając w myśli środka do załagodzenia wszystkiego. Nagle wzrok mój padł machinalnie na klatkę wiewiórki i oddech ustał mi w piersiach. Przypomniałem sobie, żem pozostawił Skoczka w niebieskim pokoju, który kuzyn na klucz zamknął.

Na tę myśl żar przeszedł mi po całem ciele.

— No! tego też jeszcze brakowało... To psotne zwierzę jest zdolne do wszystkiego, i gotowo jeszcze Bóg wie jakiej szkody narobić w pokoju Bastiena!

To mówiąc, wyobraziłem go sobie, jak za powrotem do domu, wołał moję matkę i Scholastykę, pokazując im dowody mojej zbrodni. Słyszałem matkę, opowiadającą wszystko ojcu, przychodzącemu z posiedzenia i przyznałem karę zamknięcia o chlebie i wodzie, w czasie którego miałem się uczyć zadanych na dzień następny lekcyi. Nie mogłem dosiedzieć na miejscu i postanowiłem zejść do ogrodu; miałem jeszcze nadzieję, iż wdrapawszy się na akacyą, będę miał na oku niebieski pokój i nie pozwolę pogryźć wszystkiego wiewiórce. Wysunąłem się więc naprzód, drżąc cały, do sieni i przyłożyłem oko do dziurki od klucza. Gdzie tam! ani podobna dojrzeć czegokolwiek wewnątrz! Słyszałem tylko lekki szelest ruchów Skoczka. Przeskakując po cztery schody na raz, zbiegłem na dół i dalej-że drapać się na akacyą.

Siadam więc między gałęziami i zatapiam wzrok w niebieski pokój. Lekki wietrzyk wstrząsa konarami akacyi, trzepocząc jej złożonemi listkami na podobieństwo skrzydełek. Nachylam się i blady, jak śmierć, zwracam przerażone oczy ku półotwartemu oknu. Przez niewielką szczelinę widzę cały pokój, jak gdybym się w nim sam znajdował. Książka z obrazkami leży jeszcze wciąż pod fotelem, a wiewiórka wyskakuje sobie po łóżku z ogonem do góry i jak najlepszą miną.

Wołam tedy na nią łagodnie zachęcającym głosem: Skoczek! Skoczek! pójdź tu mój maleńki! i pokazuję mu zarazem pełną garść słodkich migdałów, na co mój Skoczek podnosi głowę i spostrzegłszy mię, prycha tylko noskiem, jakby mi chciał odpowiedzieć:

— Dobrze, dobrze, jestem ja tu, ale niema tak dalece nic pilnego, bo już u mnie po śniadaniu! Potem wskakuje sobie na poręcz od łóżka i już wcale nie troszcząc się o mnie, zaczyna najpiękniej robić swoję tualetę, gładzi się łapką po pyszczku, skrobie się po grzebie, liże sierć, przegina głowę.

— A skończysz ty mi raz przecie, szkaradne zwierzę!... Daję jej nader wyraźnie znaki, ale ta nie przestaje się lizać. W ogrodzie wiatr potrząsa na słońcu bielizną zawieszoną na sznurach, rozciągniętych pomiędzy drzewami; rosa poranna lekką mgłą wznosi się ponad łąką posianą fiołkowemi zimowitami i rzeczka błękitnieje zdala pomiędzy wierzbami. Sikora cienkim głosikiem wyśpiewuje pomiędzy bzami, a wiatr jesienny przynosi mi od strony miasteczka daleki odgłos ludzkiego gwaru.

szczęk łańcuszków przy beczkach, przygotowanych do winobrania, kucie młotów kowalskich i krzyki dzieci, bawiących się obok mostu. A ja myślę o zabawie w kulki, w którą miałem dziś zagrać z synem komornika. Acha! właśnie też to sama pora do myślenia o zabawie! Kto wie, co mnie tam jeszcze czeka po dzisiejszej sprawce, po burzy, która lada chwila zahuczy nad moją głową?... Może więzienie? Przecież to najstosowniejsza kara dla tych, co wyłamują cudze zamki!... Nagle zadrżałem od stóp do głów, przypomniawszy sobie szkaradny mur sąsiedniego aresztu miejskiego, w którym zamykano pijaków i włóczęgów. Ujrzałem w myśli jego grube drzwi dębowe, nabijane gwoździami i poczerniałe mury, z których wyglądały małe zakratowane okienka.

(Dokończenie nastąpi.)

---

# LATO.

Szumi na niwie zboże,
Szumi, jak wielkie morze,
A między zbożem chodzą
Białe Anioły Boże.
Chodzą Anioły z nieba
I liczą jak potrzeba,
I w sobie się radują,
Że będzie dosyć chleba.
Przepiórki czynią gwary,
Mignie zajączek szary
I w bruździe się przyczai
Uszaty tchórz bez miary.
A wróble się zlatują,
Świegocą i rajcują,
Złociste skubiąc kłosy,
Zawzięcie sejmikują.
Cieszy się ziemia cała,
Że plonu doczekała,
Że dzieci swe nakarmi,
Jak matka doskonała.

*Or-ot.*

---

# KOBIETA, ALKOHOL I DZIECKO.

Co mają wspólnego dziecko i kobieta z alkoholem? Kobieta, jako dobry duch domowego ogniska, chroni, wychowuje dzieci. Ale alkohol? Niestety, z niejednem domowem ogniskiem ma on wspólność, bo rozdziela matkę od dzieci, niszczy dobrobyt rodziny. Kiedy mąż, robotnik, rzemieślnik, kupiec i t. d. oddaje się nałogowi alkoholizmu, opuszcza, zaniedbuje żonę i dzieci, a w domu panuje bieda, smutek — wówczas matka, zmuszona jąć się pracy, aby wyżywić i wychować dzieci, nie może, bo nie ma czasu spełnić swej misyi dobrego ducha domowego ogniska. Alkohol — innemi słowy, ojciec, mąż, oddany zgubnemu nałogowi pijaństwa, staje między kobietą, żoną, matką i dziećmi, rozdziela je; kobieta idzie do fabryki, pralni, magazynu, na wyrobek, dzieci zaś — na ulicę.

Że alkohol sprawia zniszczenie w domowych ogniskach, zrozumiały to najpierw przedewszystkiem kobiety. I stały się zaciętymi, nieubłaganymi wrogami alkoholu.

Wszędzie w krajach europejskich i w Ameryce stwierdzono, że udział kobiet w życiu publicznem użyteczny jest przedewszystkiem do skutecznego zwyciężania szkodliwego wpływu alkoholu. W takich krajach, jak Norwegia, Dania, Szwecya, kobiety dopominały się o prawa wyborcze, jakie przysługują mężczyznom, w tym celu, aby wyjednywać i uchwalać zakazy i ograniczenia używania alkoholu.

Najwybitniejsze rezultaty ta polityka kobiet osiągnęła w niektórych Stanach rzeczypospolitej północnoamerykańskiej, oraz w Nowej Zelandyi, gdzie kobiety zdołały przeprowadzić nawet zupełny zakaz używania napojów alkoholowych.

W Finlandyi, gdzie pijaństwo było dawniej plagą ludową, obecnie skutkiem dobroczynnej działalności prawodawczej kobiet, będących członkami sejmu finlandzkiego, plaga ta znacznie zmniejszyła się.

Widzimy więc, że jedynie kobiety powołane są do wytępienia plagi pijaństwa wśród ludności. Tylko one mogą odczuć najsilniej, jakie zniszczenie wyrządza alkohol w domowych ogniskach. Mężczyźni, zajęci rozlicznemi sprawami, a przytem związani różnymi interesami z producentami i sprzedawcami alkoholu, nie są dość groźnymi przeciwnikami alkoholu. Nadto sprzedaż alkoholu jest źródłem dochodu nietylko dla grupy ludzi prywatnych, lecz i dla państwa. W budżetach niektórych państw dochód z wódki jest olbrzymi. W tych warunkach trudno więc w parlamentach takich krajów kulturalnych, jak Anglia, Francya, Niemcy, przeprowadzić prawo o zakazie sprzedaży alkoholu. W takiej Francyi tysiące szynkarzy urządzaliby pochody manifestacyjne, staraliby się wywołać zaburzenia w razie zakazu sprzedaży alkoholu. Całe gromady ludzi opierają tam swój dobrobyt na rozpajaniu swoich bliźnich i niszczeniu ich domowych ognisk. Właściciel francuskiego szynku nie może wprost zrozumieć, że byłoby lepiej, gdyby robotnik nie brał wódki do ust.

Wśród kobiet panuje jednomyślność w poglądzie na szkodliwość wódki. W każdym kraju kobiety zjednoczyłyby się pod tym sztandarem, na którym widniałby napis: *precz z wódką.* Ach, bo one rozumieją i odczuwają słusznie, że lepiej zupełnie zakazać picia wódki, niż ustawicznie porać się ze szkodliwymi skutkami pijaństwa One nie chcą mieć dzieci idyotów, epileptyków, karłów, psychopatów, rachitycznych, występnych. Wszak dla leczenia i opiekowania się takiemi nieszczęśliwemi dziećmi potrzeba mnóstwo zakładów i pieniędzy. Kobiety rozumieją, że zakaz używania alkoholu podniósłby poziom zdrowotności, a więc poziom życia. Byłoby więcej jednostek zdolnych do pracy, użytecznego żywota, mniej zaś nieszczęśliwych, żyjących z dobroczynności publicznej. Filantropia kobiet oparta jest na rozumnej, szerokiej podstawie, ma horyzonty szerokie. Kobiety chcą uzdrowotnić także ogniska domowe, które alkohol niszczy. I wołają: precz z alkoholem. Bardzo słusznie. Skoro jest on wrogiem życia, precz z nim.

Wojna, wypowiedziana obecnie temu wrogowi ludzkości, temu wytwórcy chorób i klęsk społecznych, prowadzona jest głównie przez kobiety, mężczyzni mały stosunkowo biorą w niej udział. Są zainteresowani w szerzeniu się użycia alkoholu, jak powiedzieliśmy wyżej. Kobiety nie są zainteresowane, lecz tylko pokrzywdzone, chcą więc podciąć zupełnie korzenie szkodliwego chwastu, który pleni się na ziemi, przeszkadzając bujnemu rozwojowi życia. One widzą w alkoholu takiego groźnego nieprzyjaciela, jakiego np. mężczyźni widzą w wojnie. Wojna, zwana przez mężczyzn plagą ludzkości, nie znika jednak z ziemi, obecnie zagraża pokojowi europejskiemu, grozi zni-

…czeniom setek tysięcy istnień ludzkich. Mężczyźni obawiają się tej plagi, ale znoszą ją jednak i w razie ostatecznym gotowi będą wojować.

Inne są kobiety. W wielu razach bardziej prostolinijne, więcej zacięte. Gdyby one uczestniczyły w rządach, zniosłyby chyba wojny zupełnie, a alkoholizm, to już napewno; dowodem tego kobiety z Nowej Zelandyi.

## Cierpienia nerwowe.

Cierpienia nerwowe, tę straszną plagę naszego stulecia, zawdzięczamy także sposobowi życia jaki prowadzimy. Zbytnie natężenie umysłu w dzieciństwie i młodości, brak ruchu i odpoczynku, złe warunki hygieniczne, gorączkowa pogoń za majątkiem, nadużycia wszelkiego rodzaju — oto przyczyny chorób nerwowych, trapiących ludzkość.

Wszystkie nasze uczucia i wrażenia, począwszy od najlżejszej przykrości do najsroższego bólu, od zwykłego zadowolenia do najwyższej rozkoszy, za pośrednictwem nerwów dochodzą do naszej świadomości. Każda ich gałązka, za najmniejszem podrażnieniem, niesie odebrane wrażenie do ośrodków nerwowych i w miarę siły, rodzaju i natężenia tych wrażeń budzi w nas przykre lub przyjemne uczucie. W skutek chorobliwego stanu lub zbytniego podrażnienia zwiększa się czułość systemu nerwowego i to, co dla jednych jest zupełnie obojętne, dla innych może się stać nieznośną męczarnią.

Bóle nerwowe, zwane newralgiami, najrozmaitsze mają przyczyny; choroba mózgu lub mlecza pacierzowego, chorobliwe zmiany i cierpienia którego z pojedyńczych nerwów, zbyt silne ich podrażnienie może wywołać newralgię. Jednym z najczęstszych jej objawów jest migrena, niezmiernie trudna do wyleczenia; powraca ona zwykle peryodycznie i występuje nieraz z taką gwałtownością, że chory bije głową o ścianę, tarza się po ziemi i z bólu odchodzi niemal od zmysłów. Siedliskiem cierpienia są zwykle gałązki nerwu trójdzielnego, ale ztamtąd ból rozchodzi się po całem ciele; oczy są przytem zaczerwienione, wzrok i słuch słabną, łzy płyną z oczu obficie, w uszach uczuwa się szum, żyły nabrzmiewają na skroniach, muskuły twarzowe się kurczą; dołączywszy do tego nudności, wymioty, przygnębienie duchowe i ten ból głowy ostry, uporczywy, będziemy mieli obraz męczarni, o jakich najbujniejsza wyobraźnia zaledwie może mieć pojęcie.

Przyczyną migreny mogą być: zaziębienie, ząb zepsuty, obrażenie jednej z odnóg nerwu trójdzielnego, choroby wewnętrzne i żołądkowe, złe trawienie, bezkrwistość, ogólne osłabienie, nadmierna praca umysłowa lub fizyczna, gwałtowne wstrząśnienie moralne.

Jedną z form newralgii także często napotykanych jest *ischias*, cierpienie nerwu biodrowego, rozciągające się aż do końca stopy. Ból zazwyczaj ogranicza się do jednego miejsca a natężenie jego wzrasta podczas ruchu i w nocy. Przyczyną bywa także albo zaziębienie, albo silne podraźnienie lub obrażenie tego nerwu, niekiedy zaś złe krążenie krwi i choroby wewnętrzne.

Tak samo inne nerwy mogą być siedliskiem cierpienia, które trwając dłużej, pociąga za sobą ogólne rozdrażnienie systemu nerwowego, tamuje swobodę umysłu i przeszkadza w pracy. Zadaniem lekarza jest zbadać przyczynę złego i usunąć ją jeżeli można, starając się złagodzić ból zapomocą różnych środków leczniczych, w rzędzie których wymienić można: kąpiele ciepłe, błotne i siarczane, kuracyą wodną, elektryczność zwykle z najlepszym skutkiem stosowaną, odpowiedni masaż i gimnastykę szwedzką. W ostatecznym razie, jeżeli wyczerpawszy wszelki zasób leków przekonywamy się, że nie przynoszą one ulgi, trzeba się uciec do przecięcia nerwu. Jest jeszcze jeden sposób uśmierzenia bolów nerwowych, bardzo skuteczny, ale niebezpieczny zarazem: opium, morfina i kokaina. Nic łatwiejszego jak przyzwyczaić się do tych trucizn; wrażliwość organizmu stopniowo się przytępia, trzeba zwiększać dawki, w końcu człowiek nie może się bez nich obejść i jak pijak wciąż domaga się ich więcej. Okropny ten nałóg pociąga za sobą upadek moralny i fizyczny, potem śmierć lub obłąkanie.

Chcąc uniknąć chorób nerwowych, trzeba wystrzegać się wszystkiego, co zbytnio podrażnia i pobudza system nerwowy, unikać nadmiernej pracy umysłowej i fizycznej, hartować ciało, nie zaniedbywać ćwiczeń fizycznych, używać dużo ruchu i świeżego powietrza, prowadzić życie umiarkowane, w którem po pracy następowałby wypoczynek lub godziwa rozrywka.

Gdybyśmy więcej czasu spędzali na świeżem powietrzu, byłoby to nietylko dla naszego zdrowia z pożytkiem; także skorzystałby umysł na częstszem zetknięciu z naturą, nauczyłby się badać otaczające nas zjawiska i czytać w otwartej księdze przyrody.

Człowiekiem dobrym jest ten, który pomaga komu tylko może, a nikomu nie szkodzi, a krzywdę swą chętnie przebacza.

## Dla domu i gospodarstwa.

— **Ochrona mięsa od much.** Dla ochronienia mięsa od much bardzo dobrym sposobem jest okrywanie mięsa czystą ściereczką, zmaczaną w occie i wyżętą starannie. W ten sposób muchy nietylko nie siadają na mięsie lecz, co jest bardzo ważne, nie składają w niem swych jajek, które się przyczyniają do szybkiego psucia mięsa. Ocet, tak użyty, wcale nie wpływa na zmianę smaku, ani barwy mięsa.

— **Szwaby (karaluchy)** wytępia się najlepiej mieszaniną ocukrzonego boraksu. Mięszaninę tę rozsypuje się w miejscach, gdzie się gnieżdżą, szczególnie zaś na kotlinie pieca kuchennego codziennie przez kilka tygodni; w pobliżu proszku należy rozlać trochę wody. Zazwyczaj już po kilkakrotnem użyciu powyższego środka tego giną owady.

— **Na pluskwy** istnieje jeden tylko środek niezawodny, a mianowicie zasmarowanie łojem lub sadłem wszelkich szczelin i dziur w ścianach, łóżkach, obrazach, a nadto tylnych stron sprzętów, przylegających do ścian; większe szczeliny można pozatykać tłustemi łojowemi knotkami. Sposób ten praktykowany w koszarach armii niemieckiej nie zawodzi. Wszelkie proszki i tynktury nie odnoszą pożądanego skutku, działając tylko chwilowo.

